

Wójcik, Zbigniew

"Stanisław Staszic", Barbara Szacka, Warszawa 1966 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 12/3, 617-620

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Ani Nordenflycht, ani Helms nie wytrzymali morderczego klimatu Andów. Pierwszy z nich opuścił Amerykę Południową w 1813 r., zresztą jako „niepożądany” cudzoziemiec. Umarł w 1815 r. w Madrycie, gdzie za swą długoletnią pracę i zasługi bezskutecznie zabiegał o taką emeryturę, „jaką dostałby w Polsce” (!). Drugi początkowo pomyślniej rozwiązał swoje życiowe sprawy. W 1793 r. wyjechał do Europy, uzyskał emeryturę w Madrycie. Do Warszawy jednak nie miał po co wracać, Polska została wymazana trzecim rozbiorem z karty Europy. Osiadł w Wiedniu, gdzie w grudniu 1801 r. umarł na gruźlicę.

Książka R. Gicklhorn zawiera dużo nie znanego dotychczas, ciekawego materiału. Wskazuje źródła archiwalne, które nie były badane z punktu widzenia historii polskiego hutnictwa i polskiej metalurgii. Napisana zwięźle, nawet za zwięźle, jest cenną pozycją w dziedzinie historii hutnictwa metali szlachetnych.

Włodzimierz Hubicki

Barbara Szacka, *Stanisław Staszic*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966, ss. 272.

Do przeszłości należy zwyczaj dawnych warszawian, by gremialnie ciągnąć w Zielone Świątki na odpust na Bielany, nieść bukiety i wieńce na grób Staszica przy kościele kamedułów, by zbierać się tu w jego rocznicę śmierci i rocznice narodowe. Przez wiele ostatnich lat aktualnie brzmiał znany dwuwiersz Kajetana Koźmiana: „Z jego daru Kopernik w spiżu ziomkom ożył, jemu na pomnik ziomek i głazu nie złożył”; grób Staszica był zniszczony, zaniedbany i dopiero w 1966 r. z inicjatywy przewodniczącego Rady Górnictwa odrestaurowano płytę z piaskowca i uporządkowano otoczenie grobu.

Nie słabnie jednak zainteresowanie postacią Staszica i jego działalnością, i to w najróżniejszych środowiskach¹. W odpowiedzi na nie w ostatnich latach wydano np. książeczkę dla młodzieży szkolnej pióra Haliny Winnickiej *Stanisław Staszic* (Warszawa 1965), popularnonaukową biografię *Stanisław Staszic. Portret mieszczańska Barbary Szackiej* (Warszawa 1962), tej samej autorki pracę naukową o szczegółowej problematyce *Teoria i utopia Stanisława Staszica* (Warszawa 1965) oraz takie pozycje źródłowe, jak bardzo interesujące *Staszicowskie zbiory geologiczne w Zamościu* Krzysztofa Jakubowskiego („Prace Muzeum Ziemi”, 1966, nr 8) czy też materiały na sesję naukową *150 lat hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego* (Warszawa 1966)². Do ciekawostek należy fakt wydania w 1966 r. okolicznościowego znaczka pocztowego w 150 rocznicę założenia przez Staszica Szkoły Akademicko-Górnicznej w Kielcach.

Lecz okazuje się, że o tym niezwykłym, czczonym a zarazem tak kontrowersyjnym człowieku trudno jakoś napisać zupełnie nową książkę biograficzną. Chyba, żeby kogoś zainteresowało zestawienie i analiza krytyczna tego, co przez ponad 140 lat pisali o Staszicu różni autorzy. Byłaby to zapewne bardzo ciekawa rozprawa naukowa, ale czy powstałaby w ten sposób zajmująca książka dla szerszego kręgu czytelników? Niestety, w dotychczasowych publikacjach powtarzają się wciąż znane treści. Dość łatwo np. w skromnej zresztą książeczce Winnickiej zna-

¹ Ogłoszone w nrze 4/1967 „Młodego Technika” wyniki plebiscytu na członków „Akademii Tysiąclecia” uwiaryściły, że na 2821 łącznie nadesłanych głosów — 2441 głosów czytelników opowiedziało się za wyborem Staszica; por. informację o tym plebiscycie w niniejszym nrze na s. 638. (Przypis redakcji).

² Jeden z referatów sesji, w rozszerzonej wersji, ogłosił „Kwartalnik” w nrze 2/1967: Janusz Górski, *Ekonomiczne poglądy Stanisława Staszica*. (Przypis redakcji).

leż fragmenty, które są w *Portrecie mieszczanina*. Ale i nowa książka Szackiej, wydana jako t. 9 serii *Ludzie żywi*, niezbyt ożywia i odświeża stereotypową już podobiznę.

Portret mieszczanina był napisany z wielką pasją. Było tu sporo uproszczeń, jak w każdej książce „odbrązowiającej”. Autorka przedstawiła Staszica jako typowego rzecznika rodzącej się klasy kapitalistycznej. Ta sama myśl jest głównym wątkiem książki, którą omawiamy, choć wyrażona została nieporównanie łagodniej. *Portret mieszczanina* miał układ chronologiczny. Nowa książka ma raczej układ problemowy, ale też podporządkowany chronologii. Jednakże w tej właśnie książce, gdzie spodziewać by się można bardziej indywidualnej syntezy, Szacka aż nazbyt ściśle trzyma się na ogół znanego materiału źródłowego; czyni to nawet rażąco: stale przypominają się autorzy innych opracowań, których traktuje się nie tyle z należnym pietyzmem, ile bezkrytycznie i prawie bałwochwalczo.

Tak np. pierwsze rozdziały książki, *Wśród rodziny* i *W roli nauczyciela i wychowawcy*, zanadto przywodzą na myśl, znakomitą oczywiście, pracę Czesława Leśniewskiego *Stanisław Staszic. Jego życie i ideologia w dobie Polski Niepodległej (1755—1795)* (Warszawa 1926). Jeszcze jaskrawiej, w świetle cytatów stanowiących co najmniej 60 procent tekstu, uwidocznia się tego rodzaju stosunek Szackiej do istniejącej literatury w rozdziale *Podróżnik*; autorka powołuje się tu na wydany w 1931 r. przez Leśniewskiego *Dziennik podróży Stanisława Staszica. 1789—1805*. Kolejny rozdział *Geolog i badacz Tatr* to właściwie wieści z wydanego przez Wydawnictwa Geologiczne w 1955 r. *Ziemiorodztwa Karpatów* i znajdującego się tam wstępu pióra Walerego Goetla. Naturalnie, ta świadomie obrana idea operowania istniejącym materiałem jest w miarę możliwości zgrabnie zrealizowana, wszelkie (lub niemal wszelkie) wykorzystane pozycje są wymienione, ale książka za często przypomina wiązanekę melodii, których słucha się co prawda z przyjemnością, kłaniając się wszak raczej raczej znanym od dawna kompozytorom niż autorce³.

W książce znajdujemy jednak dwa nowe, i to nie byle jakie smaczki. Pierwszym z nich jest literacki szkic do portretu Staszica: przetłumaczona i przytoczona w całości nowela Dickensa *Judge not (Nie sądź)*, opublikowana w 1851 r. w Lipsku. Mimo że nowela nie jest zbyt wierna faktom, wskazuje, że główne rysy charakteru Staszica były znane daleko poza granicami kraju. Druga interesująca nowość to *Pamiętnik z lat młodzieńczych* ucznia Staszica, Stanisława Zamoyskiego. Pamiętnik ten, odnaleziony w Bibliotece Uniwersytetu Poznańskiego, rzuca wiele światła na charakter Staszica. Ale zawiera także materiał, którego — jak wykażę niżej — Szacka nie zdołała w pełni ocenić.

W *Pamiętniku* młodego Zamoyskiego znajdują się m.in. wiadomości pogłębiające obraz stosunków między Staszicem i Anną z Sapiehów Jabłonowską. Z sugestii Szackiej wynika, że księżna Jabłonowska przychylnie traktowała Staszica jako doradcę w sprawach majątkowych, co zresztą odbiło się na sporach małżeńsko-majątkowych w związku ze ślubem Anny Zamoyskiej i Aleksandra Sapiehy. To jeden, niewątpliwie prawdziwy, element tych stosunków. Ale zapewne były i inne. Przecież w Kocku, gdzie — jak pisze Zamoyski — Staszic spotkał się właśnie z Jabłonowską, i w Siemiatyczach znajdowały się ogromne zbiory przyrodnicze i geologiczne. Na podstawie wspomnianej wyżej pracy Jakubowskiego sądzić

³ To, że „książka jest właściwie wyborem w oryginalnym brzmieniu przekazanych opinii o Staszicu”, uważa nawet za jej zaletę Andrzej Lifches w notatce recenzyjnej w „Polityce” nr 7/1967, s. 12; tę „pochwałę” podważają chyba jednak dalsze zdania recenzenta: „Staszic jako człowiek jest postacią mało barwną. Po prostu nie jest ani ciekawy, ani nie potrafi zdobyć sobie sympatii czytelnika [...]. Zresztą opinię o Staszicu jako człowieku łatwo sobie wyrobić samemu w oparciu o lekturę książki”. (Przypis redakcji).

można, że Staszic gromadził w tym czasie własne zbiory w domu Zamoyskich. Tak więc poza sprawami typowo materialnymi nie sposób pominąć wspólnych zainteresowań przyrodniczych Staszica i Jabłonowskiej; ich zamiłowania kolekcjonerskie i badawcze były wówczas w kraju szeroko znane.

Chciałbym tu jeszcze zwrócić uwagę na postać Aleksandra Sapiehy, o którego się w Kocku „targowano”. Sapieha otrzymał u Jabłonowskiej solidne przeszkolenie przyrodnicze, z czego Staszic musiał zdawać sobie sprawę już przy pierwszych z nim spotkaniach. Nie zachowały się żadne dokumenty poświadczające jakieś ówczesne ich rozmowy. Warto jednak podkreślić, że już w pierwszych latach działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie Sapieha był czynnym członkiem Towarzystwa, wspierającym organizację materialnie. Niewiele uratowało się z dorobku Sapiehy, ale choćby z jego *Podróży w krajach słowiańskich* wydanej w 1811 r. we Wrocławiu można wnosić, że miał bardzo gruntowne przygotowanie, a bez wątpienia prawidłową oceną procesów geologicznych przewyższał starszego od siebie o 28 lat Staszica. Wiemy, że Staszic w 1794 r. w Wiedniu spotykał się z Sapiehą i popierał go tam w rozgrywkach rodzinnych. Nie wykluczone, że wiązało się to z właściwą oceną przez Staszica nieprzeciętnych zdolności i predyspozycji naukowych Sapiehy.

Czy książki typu kompilacyjnego, jak praca Szackiej, muszą być obarczone błędami lub dawać nieaktualne koncepcje? Czy można mieć żal do autorki, skoro w zakresie tych dyscyplin, w których sama jest bardziej zorientowana, wszystko zrobiła, żeby nieścisłości sprostować (choćby po to przytoczyła w całości nowelę Dickensa)? Niestety, gorzej w jej książce wyglądają zagadnienia geologiczne. Np. we wstępie do *Ziemiorodztwa* Goetel napisał, że słynny neptunist A. G. Werner wykładał we Fryburgu, informacja ta dostała się również do książki Szackiej; w rzeczywistości Werner wykładał w saskim Freibergu. Lecz to drobiazg. Ważniejsze konsekwencje wynikają z bardzo wyraźnego w ostatnich latach postępu badań nad historią geologii w Polsce.

Prawda, że Staszica nazywamy nadal „ojcem geologii polskiej”, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że to określenie należy do tradycji. Po dokładnej analizie zarówno *Dziennika podróży* jak i *Ziemiorodztwa* wiemy, że Staszic podstawy swojej geologicznej znajomości Karpat w dużym stopniu zaczerpnął z t. 4 pracy Baltazara Hacqueta *Neuste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1794 und 95* [...] (Nürnberg 1796). Nie umniejsza to zresztą bardzo zasług Staszica, gdyż on sam przeprowadził bardzo szczegółowe badania, zwłaszcza nad stawami tatrzańskimi, oraz podał jako pierwszy przekrój przez Karpaty. W latach 1911—1912 we Lwowie na zebraniu Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika powstał gorący spór pomiędzy Eugeniuszem Romerem i Rudolfem Zuberem na temat oceny *Ziemiorodztwa*. Przez wiele lat sądzono, że dołączona do tego dzieła słynna mapa geologiczna Staszica (1815) była pierwszą mapą geologiczną Polski. I to również wyjaśniliśmy: pierwszą była opublikowana przez J. E. Guettarda w 1764 r. *Carte minéralogique de la Pologne*. Do dziś natomiast nie zdołano ustalić, gdzie Staszic dał swoją mapę do druku; krąży jedynie legenda, że w Paryżu⁴.

Trzeba koniecznie podkreślić, że Staszic uświadamiał sobie doskonale, iż w geologii jest raczej amatorem. Dlatego właśnie do założonej w 1816 r. w Kielcach Szkoły Akademiczno-Górnicznej sprowadził tej miary geologa o Georg Pusch (któremu za zasługi badawcze nadano potem szlacheckie nazwisko Koreński). Wówczas gdy Staszic był ministrem stanu, Pusch prowadził terenowe prace nad

⁴ Przy okazji chcę wspomnieć o zdarzeniu zabawnym z punktu widzenia edytorskiego; otóż Wydawnictwa Geologiczne opublikowały w 1955 r. mapę Staszica nie z istniejącego oryginału, lecz z kopii rysunkowej, znajdującej się w Szkole Górniczej w Dąbrowie.

eksploatacją złóż surowców naturalnych; a jak dokładne były jego obserwacje najlepiej może świadczyć fakt, że jeszcze dziś, po przeszło 130 latach od ukazania się dzieła Puscha *Geognostische Beschreibung von Polen* (lata 1833—1836), często się na nie powołujemy. Pozyskanie dla Polski takiego geologa w okresie, kiedy własna kadra nie istniała, jest jeszcze jedną zasługą Staszica, i to bardzo ważną. Szkoda, że przez pewne pominięcia istotnych informacji niektóre strony działalności Staszica, zwłaszcza w Dyrekcji Przemysłu i Kunsztów, w książce Szackiej zyskały niezbyt właściwe oświetlenie.

Dużo jest jeszcze zagadnień, które z pewnością nadawałyby się do książki popularyzującej Staszica i jego prace; byleby tylko była pozbawiona tak dużej ilości cytatów, jak ostatnia publikacja Szackiej. Dużo jest również do odkrycia. Dobrze byłoby, gdyby autorka trzech już książek poświęconych Staszicowi zajęła się dalszym ciągiem jego „legendy” — jest niezwykle ciekawa, ale i warta samodzielnego spojrzenia.

Zbigniew Wójcik

Dawid L. Anderson, *Odkrycie elektronu*. Z języka angielskiego przełożyła Aleksandra Blinowska. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, ss. 179.

Książka D. L. Andersona (nie mylić z C. D. Andersonem, odkrywcą elektronu dodatniego) jest świetnym przykładem, jak dużą wartość przedstawiają także i dla bieżącej pracy badawczej książki poświęcone historii nauki. Z konieczności zarówno podręczniki, jak i wykłady kursowe podają najprostszy aktualnie opis zjawisk, nie wnikając w wiele nieraz interesujące i zawiłe drogi, po jakich różni i różnie do tego opisu dochodzili. Wydaje się, że znajomość historii fizyki, przynajmniej w jej głównych aspektach, w jakiejś mierze uprościłaby te zawiłe drogi nauki w myśl zasady, że historia się powtarza.

Dobłą ilustracją wspomnianej zasady są podane w książce opisy historyczne odkryć promieni Roentgena i elektronów dodatnich. W obu przypadkach, na wiele lat przed odkryciem, fizycy „widzieli, ale nie obserwowali” — jak pisze autor, chcąc przez to wyrazić, że zjawiska, o których mowa, dawały o sobie znać w wielu wcześniejszych eksperymentach, ale pozostawały nie zauważone. Przypomina tu się natychmiast niedawna historia odkrycia efektu Mösbauera (według Lipkina): do roku 1958 — mogliby odkryć, ale nie odkryli; początek roku 1958 — odkryli, ale nie zauważyli; koniec roku 1958 — zauważyli, ale nie docenili; rok 1959 — docenili, ale nie zainteresowali się; rok 1960 — o-o-o!!!

Aczkolwiek książka napisana jest niezwykle przystępnie i nie korzysta z wyższej matematyki, to jednak wydaje się, że ambicją autora było pisanie dla fizyków. Nagromadzenie obfitego materiału doświadczalnego wraz z interpretacją, bardzo cenne z punktu widzenia fizyka, może okazać się zbyt specjalistyczne dla niespecjalistów. To, czym fizyk przy czytaniu może się pasjonować, dla nefizyka, nagromadzone w zbyt wielkiej dawce, może stać się nużące. Jeśli się mylę, to tym lepiej.

Intencję autora co do przeznaczenia książki widać i w tym, że każdy rozdział zaopatrzone jest w starannie dobrany wykaz literatury, obejmujący zarówno pozycje oryginalne, jak i opracowania monograficzne poruszanej problematyki. Książkę kończą rozważania na temat historii badań naukowych. Skorowidz (głównie autorów) uzupełnia tę interesującą pozycję wydawniczą.

Ciekawostką do odnotowania jest fakt, że autor jako historyk fizyki nie ustrzegł się od opinii, która już w rok czy dwa po napisaniu książki została podważona. Mam tu na myśli zdanie na s. 130: „[...] obecnie nikt nie wierzy w moż-